

Apokatastaza czyli ukarana pycha Szatana

Jest tylko jeden rodzaj pokusy jakiej może ulec fanatyk tej miary; p o k u s a ś w i ę t o ś c i ! Nie ma człowieka, który oparłby się temu! Pochyliłem się nad nim i spytałem:

- Chcesz zostać Bogiem? — drgnął i przyjrzał mi się z uwagą.
- Jak to Bogiem? — spytał wolno, jakby nie rozumiejąc sensu pytania.
- Normalnie: Bogiem! To dałoby się załatwić! — odparłem z przekonaniem i od razu poparłem to stosowną wizją.

Pokazałem mu mnóstwo wspaniałych świątyń jemu poświęconych, w których kapłani j e g o religii, w przepysznych, bogato haftowanych złotem i srebrem strojach, odprawiają stosowne obrzędy i ceremonie. Pokazałem mu niezliczone rzesze j e g o wiernych powtarzające z nabożeństwem i czcią j e g o imię, adorujące j e g o wizerunki, pielgrzymujących do świątych miejsc kultu, związanych z j e g o osobą. Pokazałem mu barwne procesje urządzone z okazji świąt jakie wyznaczają j e g o kapłani, a także przepych liturgii i rytuału A wszystko to z j e g o powodu, dla n i e g o i z j e g o imieniem na ustach uczestników.

Widziałem, iż patrzył na to szeroko otwartymi oczyma, nie mogąc oderwać ani na chwilę swego wzroku, w którym nie było już ani śladu poprzedniej obojętności i braku zainteresowania. Kiedy już obraz zniknął i od jakiegoś już czasu siedzieliśmy w ciszy, spojrzał na mnie przeciągle, jakimś dziwnym wzrokiem i odezwał się łamiącym ze wzruszenia, cichym głosem:

- Jesteś naprawdę niebezpieczny Szatanie! O mało ci nie uległem.

To chyba najstraszniejsza z pokus: pokusa zostania świętym. Kto się może temu oprzeć? Ale to nie zmienia faktu, iż gdybym się zgodził na twoje warunki - zostałbym następnym fałszywym Bogiem — takim samym jak ty! Czy uważasz, iż po to walczę z tobą, aby jednego fałszywego Boga zastąpić drugim, również fałszywym?! -

Mówiąc do mnie, musiał unosić głowę. Widziałem, że kosztuje go to sporo wysiłku, na dodatek słońce świeciło mu prosto w oczy, ale on nie zwracał na to uwagi i zbierając resztki sił, mówił dalej z grymasem goryczy na ustach:

- Wierzę, iż potrafiłbyś zapewnić mi rzesze wyznawców i poparcie kapłanów. Wiem, dla nich nowy Bóg, to nowe przywileje, to dostęp do władzy dla nowej kasty kapłanów. To możliwość panowania nad nowymi wyznawcami. Tak,... Oni mogą święcie wierzyć we mnie, tak jak dotąd wierzą w ciebie! Ale to za mało, aby stać się p r a w d z i w y m B o g i e m ! Tym wszechmocnym i nieskończonym. To za mało! Odejdź więc ode mnie Szatanie, nie uda ci się mnie skusić! Teraz kiedy zdradziłeś się przede mną, iż to co głoszę ludziom jest prawdą — zniszczę cię ostatecznie!. I może dopiero wtedy — kiedy człowiek pozbędzie się wszelkich fałszywych Bogów — ten jedyny i prawdziwy zechce zwrócić na niego swe oblicze, okazać mu łaskę,... i zbawić go. Wierzę w to całym sercem! — Opadł na kolana i zaczął żarliwie modlić się z zamkniętymi oczyma, złożonymi rękoma i pochyloną pokornie głową.

Cóż mogłem więcej zrobić?

Wściekłość mnie aż dławiła dla tego fanatyka i już, już wyciągałem rękę, aby mu kark skręcić, kiedy przyszedł mi do głowy tak genialny pomysł w swej prostocie, że aż zdziwiłem się dlaczego wcześniej nań nie wpadłem. Pełen triumfu uśmiech wykrzywił moją twarz;

- Tak! Zrobię z ciebie Boga! Choćby bez twojej woli! -Powiedziałem sobie w myślach, opuszczając tamto miejsce. Już wiedziałem jak go pokonać! -

Szatan zakończył swą opowieść triumfalnym okrzykiem i radosną miną.

Bóg poruszył się niespokojnie i ze zdziwieniem w głosie, spytał:

- Chcesz powiedzieć, że to ty pomogłeś mu zostać mesjaszem? -

Archanioł zrobił obrażoną minę;

- Nie mesjaszem, ale prawdziwym Bogiem! Nie tylko podobnym swemu ojcu, ale równym mu we wszystkim! Dogmat o Trójcy Św. To mój majstersztyk słowny, tak sformułowany, iż nikt się nie połapie o co w nim chodzi! -

- No dobrze! — przerwał mu Bóg z niecierpliwością. Ale po co? Po co ten jeszcze jeden niby Bóg? — spytał marszcząc brwi z dezaprobatą. Szatan uśmiechnął się z wyższością i powiedział:

- Zaraz ci Panie wyjaśnię! Otóż na ten pomysł naprowadził mnie sam Jozua, który powiedział wtedy na pustyni, że może w końcu Bóg okaże człowiekowi łaskę i zbawi go... -

- Jeśli ten odrzuci w końcu fałszywych bogów — uzupełnił Bóg, wywód archanioła. Ten machnął ręką;

- To nie jest najważniejsze! — zawołał z emfazą, nie zwracając uwagi na spojrzenie Boga, które wydawało się mówić:

- Tak sądzisz? Według ciebie to nie ma żadnego znaczenia, tak? -

A Szatan tymczasem mówił dalej:

- Chodzi mi o tę końcówkę: Bóg okazuje człowiekowi łaskę i zbawia go! Jednym słowem: przebacza mu grzech pierworodny! Pomyślałem wtedy, iż to jest kapitalny pomysł. Najwyższy czas aby ludziom objawił się n o w y B ó g Ja byłem dla nich surowy, karałem za byle co, rządziłem nimi za pomocą strachu i groźby. On będzie miłosierny, przebaczący, dobry. Będzie wcieleniem miłości i łagodności. Ja ukarałem człowieka wyganiając go z raju raz na zawsze — on będzie głosił dobrą nowinę, że już przebaczyłem ludziom i że będę obdarzał łaską wszystkich tych, którzy uwierzą w niego i będą mu posłuszni. To wszystko zaczynało powoli układać się w logiczną całość i nabierać nowego sensu. Jednym słowem — ten nowy Bóg — będzie zbawcą człowieka. Człowieka upadłego. Taki jakiego oczekiwali oni od dawna i przed którym dokładnie się zabezpieczyłem w stosownych prawach danych Sanhedrynowi -

- Więc dlaczego teraz? — spytał Bóg wpatrzony uważnym wzrokiem w archanioła.

- Czy jeszcze nie rozumiesz Panie tego? — zapytał Szatan ze skrywanym zniecierpliwieniem w głosie.

- Przecież prędzej czy później, ludzie zaczęliby się zastanawiać nad sensem słów proroka! Kojarzyć fakty, analizować ich kontekst, a kiedy by doszli do tego, co on im sugerował, znów odwróciliby się przeciwko mnie. Przestaliby mnie czcić i adorować, straciłbym nad nimi władzę, utraciłbym swych wyznawców. I co? Następnym potop?

Nie, wolałem tego uniknąć! Myślałem sobie tak:

Jeśli tego proroka Jozuę uczynię Bogiem, ludzie zaczną waśnić się pomiędzy sobą; Rozgorzeje walka o władzę, o wpływy i o przywileje! Wystarczy im powiedzieć, że ostatni będą pierwszymi, a już przeczuwałem co się będzie działo! Spory i dysputy teologiczne wybuchną i rozgorzeją z taką siłą, że kto wtedy będzie miał głowę, aby zajmować się mną i dociekać o mnie prawdy? - spytał Szatan rozkładając ręce, a na jego twarzy pojawił się przebiegły, zły uśmiešek.

Bóg pokręcił głową i głosem pełnym dezaprobaty, rzekł:

- No tak! Kogóż innego byłoby stać na taki szatański i perfidny pomysł? -

- No cóż! Jakoś trzeba sobie w życiu radzić, prawda Panie? — odparł archanioł skromnie i złożył buzię w ciup, przybierając najniewinniejszą minę ze swego bogatego repertuaru. Bóg kręcąc jeszcze głową, przyglądał mu się w milczeniu, a w jego wzroku pojawiły się zimne, niepokojące błyski. Jego zdegustowana mina wyraźnie mówiła, iż nie może nadziwić się przewrotności Szatana. Po dłuższej chwili, wzdychając głęboko, spytał: - I co dalej?

- Wykorzystałem więc do swych celów, tkwiące w tych ludziach oczekiwanie na mesjasza, który wybawi ich od tego czego się najbardziej bali — śmierci. Parę niezbyt wyszukanych „cudów” wystarczyło, aby ich przekonać, iż to on jest nim właśnie. Ci, którym było to na rękę, którzy i tak nie mieli nic do stracenia, szybko w niego uwierzyli i stali się jego zagorzałymi wielbicielami i sprzymierzeńcami. Natomiast ci, którzy do serca wzięli sobie moje nauki, iż jestem ich j e d y n y m Bogiem i każdego innego ani przede mną, ani po mnie nie będzie, chcieli go ukamienować bo dla nich był on zwykłym bluźniercą, zwodzicielem ludu, fałszywym prorokiem. Co się wtedy działo! Ale ja obserwowałem wyłącznie jego, byłem zawsze przy nim blisko. Widziałem walkę tego człowieka z góry skazaną na porażkę. Widziałem jakie wysiłki czynił, aby się przeciwstawić wydarzeniom, które choć sam zainicjował - poszły w zupełnie innym kierunku. Chciał wyzwolić ludzi spod władzy fałszywego bóstwa, a sam był na najlepszej drodze do zajęcia jego miejsca w ich sercach - Szatan relacjonował te wydarzenia z wyrazem źle maskowanego zadowolenia na twarzy, a głos drżał mu czasem ze skrywanej emocji.

- Gdziekolwiek się teraz pojawił, tłumy żądały od niego cudownych znaków swej nadprzyrodzonej siły! Bronił się przed tym mówiąc, iż ma dla nich jedynie s ł o w o , ale to im nie wystarczało — żądali czegoś więcej: Chcieli aby uzdrawiał, wypędzał złe duchy, wskrzeszał itp. cuda!

Pamiętam jego zdziwioną minę, kiedy pewna chora kobieta podczołgała się, prosząc aby ją uzdrowił. Spytał wtedy:

- Wierzysz niewiasto, iż mogę to uczynić? -

- Tak rabbi — odparła z przekonaniem, dotykając jednocześnie jego szaty, a on obserwował to z zaciekawieniem. I kiedy „cudownie” ozdrowiała, zdumionym głosem skomentował to wydarzenie:

- Widocznie twoja własna wiara cię uzdrowiła. — A ja stałem obok i chichotałem w duchu, to było dla mnie dziecinnie proste!

Takie epizody powtarzały się już nie raz, rodząc uwielbienie tłumów i wieść, która wyprzedzała go gdziekolwiek się pojawił. Zadbalem też o bardziej spektakularne wydarzenia, jak to rozmnożenie chleba i ryb, chodzenie po wodzie, czy też zamianę wody w wino, lub uciszanie bałwanów. Bawiłem się przy tym świetnie, obserwując jednocześnie jego reakcję. Ta „cudowna” moc, która tak nagle na niego spłynęła, była dlań zaskoczeniem nie mniejszym niż dla jego najbliższych, którzy go znali od dziecka. Większości ludzi przewróciłaby ona w głowie i uwierzyliby oni całkowicie, iż zostali obdarzeni przez samego Boga łaską czynienia cudów, w celu spełnienia specjalnych misji na ziemi.

Taa! Większość ludzi by w to uwierzyła bez zastrzeżeń i bez fałszywego wstydu. Ale nie on!

On - po krótkim okresie dezorientacji i zagubienia — domyślił się czyje to jest dzieło i kto jest jego prawdziwym sprawcą. Choć jednocześnie nigdy nie miał całkowitej pewności, dlatego często i żarliwie modlił się po nocach, gdy inni uczniowie już spali — do swego Boga, aby zechciał uczynić jakiś znak swej obecności.

Ale Ty Panie nie odzywałeś się.

A on wtedy ganił się za swą pychę, która mu podsuwała potrzebę żądania znaku, potwierdzenia swej wiary. Kajał się, prosząc pokornie o przebaczenie. - Szatan przełknął z trudnością ślinę, spojrzał nieobecny wzrokiem na Boga i mówił dalej:

- Znałem jego myśli i mogłem mu dać ten znak, o który prosił, ale wiedziałem, iż prędzej czy później i tak naszłyby go wątpliwości czy to aby nie ja za tym stoję. — Archanioł zawiesił głos i zamyślił się na jakiś czas, a potem cicho jakby do siebie dodał:

- Tak, nikt lepiej nie nadawał się do odegrania tej roli jaką mu wyznaczyłem - potrząsnął głową i przetarł dłonią czoło i oczy.

Bóg przyglądał mu się w milczeniu zagadkowym wzrokiem, a jego mina była nieodgadniona niczym oblicze Sfinksa. Więc archanioł westchnął głęboko, odchrząknął parokrotnie, jakby chciał pozbyć się czegoś przeszkadzającego w wymowie i podjął swą opowieść na nowo:

- I tak toczyła się ta niewidzialna gra pomiędzy nami, zbliżająca się do nieuchronnego końca. Aż stało się tak, iż bieg wydarzeń zacisnął się wokół niego tak ciasną pętlą, że pozostało mu tylko jedno wyjście, a właściwie dwa, ale policzyłem, iż w swej prawości nie skora z tego pierwszego! Ta próba na pustyni utwierdzała mnie w tym przekonaniu. Otóż mógł on zrobić tak: Przyznać się otwarcie wszystkim, iż ma wszelkie podstawy sądzić, że ta jego cudowna moc pochodzi ode mnie i opowiedzieć jak próbowałem go skusić na pustyni — ale wtedy ukamienowaliby go jego uczniowie, zawiedzeni w swych oczekiwaniach! A pomogliby im wszyscy ci, którzy już mu wierzyli i którzy nie znieśliby tego, że kolejny raz zostali oszukani przez Fałszywego proroka. A więc wybrał on — zgodnie z moimi oczekiwaniami — to drugie wyjście:

Wolał złożyć z siebie ofiarę na ołtarzu Prawdy. A prawda ta miała być następująca:

Bóg, który jest opisany w pięcioksiągu, nie może być Bogiem prawdziwym. Przemawia za tym ten ogrom zła jakie czynił on sam i jakie kazał czynić swoim wyznawcom. To się wręcz nie mieści w głowie, aby Bóg, który jest ojcem W s z y s t k i c h ludzi na ziemi, wybierał sobie jeden naród i nakazywał im mordować swych bliźnich, przelewać krew ich współbraci, po to tylko aby zaspokoić swe chore ambicje panowania nad światem jego narodu wybranego.

Ci, którym nie przeszkadza ten ogrom zła jaki został wyrządzony w jego imieniu i za jego podszeptem, mogą w niego wierzyć jak w prawdziwego Boga, ale niech nie oczekują, iż dostąpią zbawienia;

On nie po to przyczynił się do u p a d k u człowieka i nie po to nakazał mu rozmnażać się ze skażoną grzechem naturą, skłonną do czynienia zła i podłości — co spowodowało, iż zło zapanowało nad całym rodzajem ludzkim — aby teraz zbawiać człowieka i czynić go niewinnym i bezgrzesznym. To Bóg zła i występku — Szatan, więc jemu g r z e c h jest potrzebny tak, jak człowiekowi strawa. Jeśli chcecie być naprawdę zbawieni, musicie uwierzyć w zupełnie innego

Boga; miłosiernego i kochającego jednakowo wszystkich. Boga, który będzie rozliczał was z miłości do siebie i dobroci oraz z tego co czynicie bliźnim, a nie ze znajomości prawa i rytuału, który stał się karykaturą prawdziwej religii. Ten jedyny i prawdziwy Bóg nie oczekuje od ludzi niczego więcej jak miłości do siebie, dobroci, wzajemnego poszanowania i tolerancji.

Więc „służenie” mu — dziwnie przez kapłanów pojmowane — do niczego nie jest mu potrzebne, a obłudna „bogobojność” u ludzi, jest mu równie niemiła jak ich pycha i zakłamanie. Za służbę dla niego człowiek winien uważać dobre uczynki popełnione dobrowolnie, gdyż każdy przymus w tych sprawach świadczy tylko o nieustannym działaniu Szatana.

Człowiek może zbawić się sam, jeśli wyrzuci ze swego serca wiarę w tego fałszywego Boga. Boga, który zaszczipiając w jego umyśle nienawiść i nietolerancję dla odmiennie myślących, bezustannie prowadzi go do zła i występku. Dobrem nazywając zło, które czyni on w swym zaślepieniu „jedynie słuszną wiarą i prawdą”.

Póki człowiek tego nie zrozumie, nie będzie w y b a w i o n y z pęt, które go krępują, czyniąc go niewolnikiem zła, głupoty, obłudy i zabobonu. -

- A więc jednym słowem z b a w i e n i e było dla niego synonimem z m i a n y ś w i a d o m o ś c i u ludzi, wybawieniem ich spod władzy dotychczasowych fałszywych poglądów, prowadzących do zachowań powodujących zło? — spytał Bóg, przerywając Szatanowi monolog. — Dokładnie tak! — archanioł potwierdzał, kiwając jednocześnie głową, a kiedy Bóg nie pytał więcej zamyślony nad czymś dokończył:

- Takie bluźnierstwo nie mogło z kolei spodobać się uczonym w piśmie i moim wyznawcom. Zażądali więc jego śmierci, jako groźnego zwodziciela ludu! Ale on przyjął to z godnością. Wolał otrzymać śmierć z ich rąk, niż z rąk tych, którzy mu zaufali i uwierzyli w niego. Poza tym, przez cały czas niezachwianie wierzył, iż ta jego ofiara poruszy w ludziach jakąś ukrytą strunę i skłoni ich w kierunku dobra, miłości i mądrości. Taak, on naprawdę wierzył, iż zło można pokonać dobrem. Wiele jego nauk o tym mówiło. Dziwny człowiek. Nietzsche miał rację mówiąc: — Był tylko jeden chrześcijanin, ale on zginął na krzyżu. -

Bóg w zdziwieniu uniósł w górę swe krzaczaste brwi.

Słucham? - spytał niepewnie, sądząc iż się przesłyszał.

Archanioł machnął tylko ręką;

- Nic, nic! To było dużo później! Przeskoczyłem paręnaście wieków!

Przepraszam Panie — zamilkł na chwilę marszcząc czoło w skupieniu, a potem patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem, zaczął mówić:

- Niebawem wypadki potoczyły się bardzo szybko; Ta parodia procesu, ta nienawiść i zawziętość tłumu, Wyrok i ukrzyżowanie. Choć był taki jeden moment, kiedy myślałem, iż skorzysta z okazji i wykrzyczy zgromadzonemu tłumom ową prawdę o mnie. Kiedy to po jego stwierdzeniu, iż musi umrzeć, aby prawda niebezpieczna dla każdej władzy, nie została ujawniona — Piłat, patrząc mu prosto w oczy, zadał owo słynne pytanie nieco drwiącym głosem:

- A cóż to jest za prawda? — Wtedy Jozua podniósł głowę i popatrzył długo, przeciągle na ten tłum — zaślepiiony i ogłupiały, dyszący zemstą, domagający się jego śmierci. A potem wolno ją opuścił i rzekł cichym głosem:

- Prawda jest w niebie,... tu na ziemi próżno by jej szukać. Tak samo jak i sprawiedliwości. -

Na skinienie dłoni Piłata, podeszło do niego dwóch pretorianów i zabrali go do biczowania.

Pamiętam, że kiedy wisiał już na krzyżu, cierpiąc okrutne męki, ukazałem mu się stając przed nim w swej normalnej postaci. Nikt inny prócz niego, mnie nie widział. Nasze oczy spotkały się; Myślałem, iż w jego spojrzeniu zobaczę nienawiść do siebie, która byłaby dla mnie wystarczającą satysfakcją za odrzucenie mej propozycji, uczynionej mu na pustyni. Ale w jego oczach nie było ani cienia nienawiści. Był natomiast triumf i radość!

To spojrzenie mówiło:

- Widzisz Szatanie — wygrałem! Ta moja ofiara i ta nowa prawda sprawi, iż człowiek stanie się dobry dla bliźniego i poniecha wszelkiego zła jakie dotąd czynił za twoim podszeptem. Przegrałeś tym razem! — grymas bólu wykrzywił jego twarz, choć jego oczy nadal wpatrywały się we mnie z taką mocą, iż opuściłem głowę. Dostrzegł to i uśmiechnął się.

Czy mogłem pozwolić, aby odszedł na zawsze z taką satysfakcją w sercu?

Ze świadomością, iż pokonał mnie — Szatana, Pana tego świata?! Nie! Roześmiałem się szyderczo i w krótkiej wizji pokazałem mu to wszystko, co będzie w przyszłości czynił człowiek — człowiekowi w jego imieniu; Nieposkromioną żądzę władzy jego kapłanów, którzy już

niezadługo stworzą potężną organizację, której celem będzie panowanie nad całym światem. Nieustającą walkę papieży o władzę i przywileje,... Krucjaty,.. Bezwzględność i okrucieństwo św. Inkwizycji,... Płonące stosy,... Tortury,...

Nietolerancję i obłudę kleru,... Wojny i pogromy religijne,... Wybijanie i wyrzynanie starych kultur, pod pozorem „ewangelizacji”,... Pazerność i bezwzględność tych ostatnich, którym obiecano, iż będą pierwszymi,.. Tych cichych kiedyś i pokornych — teraz butnych i bez litości,... Mordowanie odmiennie myślących jako tzw. Heretyków i kacerzy,... Obskurantyzm, hipokryzję ale nade wszystko żądzę władzy, bogactw i przywilejów nowej kasty kapłanów.

Widziałem jakie zrobiło to na nim piorunujące wrażenie; W tej jednej przerażającej chwili zdał sobie sprawę, iż przegrał jednak,... iż wykorzystałem go po to, aby zwiększyć swą władzę nad człowiekiem. Spojrzenie jego stało się mętne i w jednej chwili opuściło go życie. Zdołał jeszcze wykrzyknąć swą ostatnią skargę:

- Boże mój, Boże! Czemuś mnie opuścił?! — głowa opadła mu na piersi.

I skonał. Myślę, iż zabiła go przerażająca świadomość tego ogromu zła, cierpienia i bólu, jakie zostanie uczynione w przyszłości, w jego imieniu.

Był to moment mojego triumfu, na który czekałem od chwili gdy na pustyni okazał mi swoją wyższość! Przez chwilę odczuwałem jakąś mściwą satysfakcję z faktu, iż ten który chciał pokonać mnie, ujawniając ludziom prawdę na mój temat, uwolnić ich od mej władzy nad nimi, wyzwolić ich spod mego wpływu -został przez nich samych zamęczony na śmierć! Jak na ironię losu zrobili to ci, którym chciał pomóc za wszelką cenę. Nawet za cenę życia. Ale kiedy rozejrzałem się wokół i zobaczyłem te zapłakane twarze i te przygarbione postaci ludzi, jakby przygniecione jakimś niewidzialnym brzmieniem i to odczuwalne oczekiwanie na coś, co nie nastąpiło,... Zrobiło mi się ich żal, po raz drugi od czasu potopu. Pożałowałem również chwili swej słabości, w której pokazałem mu wizję przyszłości. Mogłem przecież pozwolić mu odejść w radości i szczęściu. Taak,... To nie było potrzebne, okazałem w ten sposób swoją małość — moje rozmyślenia przerwał głos jednego z uczniów, który mówił do drugiego:

- A myśmy myśleli, iż on przyszedł aby nas wyzwolić — pamiętam, iż nie wiedząc dlaczego zirytowałem się wtedy;

- Głupcze! — pomyślałem — On chciał was wyzwolić, ale nie od tego, czego po nim oczekiwaliście! -

Po chwili jednak zreflektowałem się, westchnąłem głęboko i pomyślałem:

- No cóż, takie jest życie na tym „najlepszym ze światów”: albo on, albo ja! Dla nas obu za mało byłoby miejsca! — Szatan powiedział to z takim sarkazmem w głosie, iż Bóg uniósł głowę i przyjrzał mu się uważnie spod ściągniętych brwi, lecz nie odezwał się ani słowem. Chrząknął tylko znacząco, jakby chciał wyrwać go z zamyślenia w jakie archanioł popadł po tej dziwnej konstatacji. Szatan poruszył się i spojrzał na Boga nieobecny jeszcze wzrokiem, a po chwili zaczął mówić:

- Potem poszło już bez problemów. No, może za wyjątkiem Juliana Apostaty. Dlatego musiałem skierować weń włóczęgę jednego z jego własnych wojowników. Ale poza tym wszystko szło jak z płatka! Już na pierwszym soborze powszechnym, dotychczasowy mesjasz — syn boży — został zrównany z Bogiem; Stał się jedną z jego trzech osób. -

- Więc tak łatwo zostaje się Bogiem ludzi? Wystarczy postanowienie kilkuset kapłanów? - spytał Bóg z powątpiewaniem i zdziwieniem.

Szatan roześmiał się w głos:

- O nie, Panie! Jest to łatwe tylko wtedy, gdy ja pomagam w tym zbożnym dziele! A i tak zażarte spory chrystologiczne trwały jeszcze przez parę następnych wieków! Nie rzadko dochodziło nawet do rękoczynów i rozruchów, do bójek i do rozlewu krwi! Ale zawsze można liczyć na nowych kapłanów tworzącej się religii. Kiedy oni uchwycą władzę i zasmakują jej — już jej nie popuszczają! Będą walczyć o nią z narażeniem własnego życia!

Taki na przykład biskup Wiktor Afrykański, już w roku 189 pojawiwszy się w Rzymie, zagarnął dla siebie wszystkie urzędy duchowne. A biskup Atanazy walczył o boskość tego mesjasza przez 40 lat swego życia! A takich jak on było wielu, to dzięki nim i mojej dyskretnej pomocy ta nowa religia miała szansę zaistnieć i przetrwać. Ja pomagałem im w zdobywaniu coraz większej władzy nad światem, a oni pomagali mi w tworzeniu mojego królestwa na ziemi. Czym dalej, tym bardziej szło gładko; Na każdym soborze ustanawiano dogmaty takie, jakie były niezbędne do mych planów. Raz posłużyłem się Ariuszem, raz Nestoriuszem, różnie to bywało.

Byłem wszędzie tam, gdzie zapadały ważne decyzje, tam gdzie tworzyła się doktryna nowej władzy, pardon — religii. — Szatan przerwał i zamyślił się.

Po krótkiej chwili, mówił dalej:

- A potem, kiedy system tej władzy umocnił się na tyle, że ci prześladowani stali się prześladowcami, niedawne ofiary — oprawcami, a ci ostatni - pierwszymi, byłem już spokojny o dalszy byt tego systemu, który zaczął mi doskonale służyć i dzięki któremu moje panowanie nad ludźmi wzrosło niepomierne!

Pozostawiłem więc swój naród wybrany swemu własnemu losowi, a wszelkie korzyści i satysfakcje zacząłem czerpać z działalności tej nowej kasty kapłanów. — Archanioł zamilkł i spojrzał uważniej na Boga, jakby chciał zorientować się, czy może sobie pozwolić na takie szczere zwierzenia, ale naglący wzrok mówił wyraźnie:

- Mów dalej! Wszystko tak jak było! Szczerze i bez wykrętów!

Westchnął więc tylko głęboko i zacierając nerwowo ręce, począł opowiadać:

- I znów zaczęły się dla mnie dobre czasy. Jak dawniej prowadziłem swych wyznawców od wojny do wojny, z tym, że teraz nazywano to krucjatami krzyżowymi. Od rzezi do rzezi — zdobywając siłą coraz większe wpływy i coraz więcej wyznawców. Grabieże, skrytobójstwa, obłuda, fałsz i zakłamanie były czymś tak oczywistym, iż nie warto ich nawet wspominać! Jakich wspaniałych sojuszników miałem na dworach papieskich i wśród wyższej hierarchii kleru. Tyle dobrego co uczynili dla mnie ci ludzie, za władzę, bogactwo i przywileje gotowi zrobić dla mnie dosłownie wszystko. Swym życiem i działalnością zaprzeczyc każdej — ale to dosłownie każdej — nauce jakich udzielał kiedyś ów mesjasz swym uczniom. A oni ponoć przejęli po nich sukcesję apostołską.

Uważam, iż zasłużenie należała im się władza nad całym światem, jaką przyznali sobie „Dyktatem papieskim” z 1075 r. Oczywiście władza mi podległa i lojalna, to się rozumie samo przez się! Jakie wspaniałe przysługi oddała mi św. Inkwizycja, to się nie da wręcz policzyć i opowiedzieć! Iluż niebezpiecznie mądrych ludzi pomogła mi się pozbyć! W jaki skuteczny sposób tamowała rozwój wolnej myśli. Myśli tak mi wrogiej! Tomaszowi Torquemado, zawsze będę pamiętał o twych zasługach dla mnie! Kardynałowi Bellarmino, masz u mnie olbrzymi dług wdzięczności, jak i wielu, wielu innych równie zasłużonych w budowaniu mego królestwa na ziemi, którzy zasłużenie mogą się teraz cieszyć mianem „świętych” i „błogosławionych”.

Szatan wyraźnie się rozczulił, jego oczy nabrały — rzadkiego jak dla niego - wyrazu tkliwości, a mina świadczyła, iż te wspomnienia sprawiają mu wyraźną przyjemność. Po chwili podjął swą opowieść lekko drżącym głosem:

- Pamiętam tą tzw. „ewangelizację” Indian, któż mógłby ją tak po mistrzowsku przeprowadzić jeśli nie głęboko wierzący katolicy? To był naprawdę majstersztyk — ziemia obiecana przy niej, to bedłka! Zniszczyć doszczętnie dwie stare kultury Indian, w tak krótkim czasie, to jest naprawdę godne podziwu! Moje uznanie panowie konkwistadorzy, dzielni „odkrywczy” obu Ameryk! Nie mniejszy podziw mam dla was panowie „osadnicy”, zrobiliście mi niemałą frajdę swoją konsekwencją w krzewieniu „dobrej nowiny” tym półnagim dzikusom! To dzięki wam, poznali oni miłosiernego Boga, białego człowieka.

Choć nie wiem czy mieli czas go pokochać!

Kiedy zaś czytałem pierwszy raz encyklikę „Mirari Vos” papieża Grzegorza XVI, skierowaną do tych, którym zamarzyła się wolność sumienia wzruszyłem się nieomal do łez! Ten soczysty styl i język, to wspaniałe - bliskie każdemu demagogowi — słownictwo, pamiętam ją do dziś:

„Z tego to najbrudniejszego źródła indyferentyzmu wypłynęło owo błędne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zaręczyć i zapewnić wolność sumienia. Szerzenie się tego zaraźliwego błędu ułatwia owa nieograniczona wolność słowa, która szeroko zapanowała ze szkodą kościołów i rządów, ponieważ niektórzy bezczelnie powtarzają jakoby stąd płynął pewien pożytek dla religii.”

Aż chciałoby się zakrzyknąć:- To moja szkoła! Tak poznaję: To moja szkoła! -

A czy błogosławieństwo udzielone wojskom hitlerowskim, przez najwyższego dostojnika kościoła papieża Piusa X, jest choć trochę gorsze? Żadną miarą!

Te jego słowa przyrównujące tę wojnę do „wzniosłego heroizmu w obronie kultury chrześcijańskiej”, do "wyprawy krzyżowej, która pozwoli Europie swobodnie oddychać i obiecuje narodom nową przyszłość jakby wręcz wyszły z moich ust, sam bym tego lepiej nie ujął! -

Szatan przerwał swój monolog i spojrzał na Boga dziwnym wzrokiem; Była w nim i duma

z tych ludzi, o których mówił, a jednocześnie obawa, iż to się może Bogu nie spodobać.

Po chwili namysłu, powiedział wolno, patrząc gdzieś w nieokreśloną dal: — Wiesz Panie, Tak sobie myślę czasem, że gdybym tylko niektóre z tych późniejszych zdarzeń, pokazał temu mesjaszowi p r z e d jego ukrzyżowaniem, na przykład tam, wtedy na pustyni — chrześcijaństwo musiałyby szukać innego „założyciela”. Kto chciałby poświęcić swoje życie w ofierze dla takiej przyszłości?

A on naiwny wierzył, iż swą ofiarą poruszy sumienia przyszłych pokoleń.

Żałosny głupiec! — Archanioł Szatan wykrzywił twarz w grymasie złości, a w jego oczach przez chwilę, można było dostrzec zimne błyski mściwej satysfakcji

Lecz po chwili uspokoił się, a na jego ustach pozostał jedynie ślad gorzkiego uśmiechu. Wyprostował się i patrząc odważnie Bogu w oczy, powiedział:

- Oto cała odpowiedź na twoje pytanie Panie! Opowiedziałem ci wszystko, niczego nie ukrywając — choć bez zbędnych szczegółów, rzecz jasna. — Bóg w tym momencie spojrzał na niego takim wzrokiem jakby chciał rzec:

- Tyle, że to w szczegółach tkwi diabeł, mój drogi — więc ten, przełykając głośno ślinę dokończył nieco mniej pewnie:

- Teraz możesz mnie Panie osądzić. Liczę jednak na Twoe miłosierdzie bo według zwolenników apokatastazy, do których notabene ja się zaliczam,... — przerwał, bo Bóg uniósł dłoń do góry niecierpliwym gestem:

- Zostawmy na razie apokatastazę — do której zwolenników notabene ja się nie zaliczam - powiedział Bóg, z trudnością powstrzymując uśmiech, widząc jak Szatanowi wydłuża się mina i opada szczęką.

- Na osąd ciebie też przyjdzie czas! Na razie jest jeszcze dla mnie niejasnych parę spraw związanych z tym mesjaszem. -

Szatan czuje jak fala gorąca uderza mu do głowy powodując suchość w gardle. Jego spojrzenie robi się czujne. Ostrożnie pyta: — Taak? A co takiego? Chętnie wyjaśnię ci Panie, w miarę możliwości oczywiście -

Bóg popatrzył nań karcącym wzrokiem, jakby chciał rzec:

- No, no! Już ty nie rób z siebie takiego skromnisia! Oboje dobrze wiemy na co cię stać! — Archanioł spuścił oczy, nie mogąc znieść tego wzroku. Czekał w milczeniu skupiony i czujny.

Bóg chwilę zastanawiał się nad czymś, w zamyśleniu gładząc palcami okładkę książki, ale nie zaglądając do niej.

A kiedy Szatan już zdążył się spocić, spytał patrząc mu z uwagą w oczy:

- Więc powiedz mi, jak brzmiał ten dogmat dotyczący odkupienia przez ofiarę na krzyżu? — Archanioł odetchnął z ulgą i z podejrzaną skwapliwością zaczął wyjaśniać: — Bóg tak ukochał człowieka, iż poświęcił swego jedyne i niewinnego Syna, aby ten złożył z siebie ofiarę i odkupił grzechy ludzkości... -

Stwórca uniósł w górę dłoń i powiedział z namysłem:

- Chwileczkę, bo nie bardzo rozumiem! Popraw mnie, jeśli się pomylę:

Mówimy tutaj o tym samym Bogu, który tak bardzo o b r a z i ł się na człowieka, iż nakazał mu rozmnażać się ze skażoną grzechem naturą, skłonną do czynienia zła i nieprawości? O tym samym, który postanowił p o t o p i ć całą ówczesną ludzkość wraz ze zwierzętami i który ż a ł o w a ł , że stworzył człowieka? O tym samym, który wybrał sobie spośród wielu narodów jeden i otoczywszy go swą opieką, prowadził od wojny do wojny, grabiąc, mordując i przelewając morze krwi współbraci w okrutny, bezlitosny sposób, nie oszczędzając nikogo ani kobiet ani dzieci? O tym, który swemu wybranemu narodowi przeznaczył i obiecał ziemię zamieszkałą i zagospodarowaną już i który kazał wypędzić i wymordować jej mieszkańców, aby jego naród mógł ją zasiedlić? -

Bóg zadawał te pytania Szatanowi, tonem nie pozbawionym nutki gorzkiej ironii, patrząc przy tym na niego takim wzrokiem, iż opuścił on głowę, wierząc się jakby siedział na rozżarzonych węglach. Ponieważ Szatan nie kwapił się z odpowiedzią, Bóg tym samym tonem pytał dalej:

- Czy mówimy tutaj o tym samym Bogu, który uwielbiał wręcz karać ludzi na wszelkie możliwe sposoby — notabene często z dziwnie pojętą sprawiedliwością 0- strasząc ich przy tym wyszukаныmi klątwami i przekleństwami? O tym samym, który daje człowiekowi przykazanie „Nie zabijaj”, ale w obronie swego interesu nakazuje zabijać bez litości, najlepiej przez kamienowanie? O tym samym Bogu, który najsurowsze kary przewidywał zawsze dla

odstępców od wiary w niego, strasząc ich takimi okropnościami, iż od samego ich czytania jeży się włos na głowie? O tym samym, który miał zwyczaj mawiać:

- A jak mnie jeszcze nie posłuchacie, to was siedmiokrotnie więcej ukarzę, a jak mimo to nie będziecie mnie słuchać — to jeszcze siedmiokrotnie więcej będę was karał itd. — czy to o nim tu mówimy? Czy to ten Bóg zapalał nagle taką miłością do ludzi? Wyjaśnij mi to Luciferusie, bo nie bardzo rozumiem! -

Szatan pod wpływem tych pytań, zadawanych na dodatek z lekka irytującym tonem, przygarbił się nieco i nie podnosząc głowy, odparł cicho

- No, nie Panie. Raczej nie. -

- Słucham?! — spytał Bóg pochylając się nad archaniołem.

A ten chrząknął jakby mu coś przeszkadzało w wymowie i podnosząc głowę ostrożnie, choć nadal unikając wzroku Boga, powiedział:

- Nie Panie, ten Bóg Ojciec, który tak umiłował człowieka, iż poświęcił dlań swego jednorodzonego, ukochanego syna, jest Bogiem wszechmocnym, wszechwiedzącym, nieskończonym w czasie i przestrzeni, jedynym, nieskończenie miłosiernym, początkiem wszystkiego, wszechobecnym, niezmiernym i niezmiennym, niepojętym rozumem ludzkim, idealnie sprawiedliwym sędzią, niematerialnym, nieomylnym, jest najwyższym dobrem, miłością, absolutną inteligencją, z siebie i w sobie najszcześniejszym, doskonałym pod każdym względem... -

Archanioł przerwał robiąc głęboki wdech, gdyż całą tę litanię atrybutów Boga, starał się wypowiedzieć jednym tchem.

Bóg przez chwilę przyglądał mu się z dziwną miną, a potem wtrącił:

- Jednym słowem, taki a b s o l u t ? -

- Otóż to! Absolut! — Szatan potwierdził skinieniem głowy.

- A skąd on się wziął? — spytał Bóg jakby od niechcienia.

Archanioł na moment wyraźnie się stropił, ale po chwili zastanowienia odparł niepewnie: — Noo,.. Ojcowie kościoła go odkryli,... i poznali. -

Bóg patrzył na niego dziwnie, pochylając na bok głowę.

- Ojcowie kościoła powiadasz? Odkryli i poznali? Interesujące!

A gdzie się podział ten Bóg opisany w tej księdze?:

Budzący grozę i strach gwałtownik, zapalczywy i porywczy, okrutny, krwawy, niesprawiedliwy i małostkowy, mściwy, nie wszechmocny, ani nie wszechwiedzący, karzący za byle przewinienia — wręcz lubujący się w karaniu, gniewny, materialny, omylny, bezlitosny, zawistny i zazdrosny, czyniący cuda na pokaz, delektujący się wonią spalanej ofiary, wykonawca czyichś praw. Co się w nim stało? Czy możesz mi to wytłumaczyć? Oczywiście bez zbędnych szczegółów — dokończył Bóg robiąc niedbały ruch dłonią.

Ta nadzwyczajna ugodowość wydała się Szatanowi wielce podejrzana. Spojrzał Bogu w oczy takim proszącym spojrzeniem, jakby chciał rzec:

- Czy musimy o tym mówić, Panie?

Lecz Bóg powtórzył nagłoco, ściągając jednocześnie groźnie brwi:

- No mów! Słucham cię z uwagą! -

Archanioł skrzywił się tylko boleściwie i odparł:

- Można uznać, iż wizerunek Boga uległ zmianie w świadomości ludzi -

- Co ty powiesz? A więc mówimy już o w i z e r u n k u Boga?

Całkiem nieźle! Muszę przyznać, iż nie brak ci tupetu! — pokręcił głową z dezaprobatą, nie spuszczając z Szatana ciężkiego jak ołów spojrzenia. -

- Wizerunek Boga uległ zmianie, powiadasz? — powtórzył.

- A czy przypadkiem wśród cech tego Boga ideału, które przed chwilą wymieniałeś, nie było takiej: n i e z m i e n n y ? ... Hę? -

Bóg podparł brodę dłonią i wpatrywał się w Szatana natarczywie, nawijając na palec swój długi, siwy wąs. Czekał na wyjaśnienie tego niezmiernie interesującego problemu teologicznego. Gdy archanioł otwierał już usta, Bóg wtrącił jeszcze szybko:

- Tylko nie mów mi, że zmieniły go tak bardzo uczucia ojcowskie, bo nie uwierzę! - Ta uwaga rzucona ironicznym tonem, wyzwoliła widocznie w Szatanie odruch desperackiej obrony, bo podniósł głowę i patrząc Bogu hardo w oczy, odparł impulsywnie:

- Panie, wiesz przecież dobrze, że tu chodziło o zupełnie coś innego! Chcąc mieć nadal posłuch u ludzi, musiałem zmienić w ich świadomości swój wizerunek! Strach i groźby, którymi

dotąd posługiwałem się przestały odnosić pożądany skutek! Nie wiem, dlaczego, ale ludzie z czasem coraz mniej bali się mnie. — Może dlatego, że stawali się coraz mądrzejsi? — Bóg podsunął usłudźnie rozwiązanie tego problemu.

Archanioł spojrział nań zdziwiony jakby chciał powiedzieć:

- A co to ma do rzeczy? — Ale nie podjął dyskusji na ten temat i mówił dalej:

- Ten prorok Jozua, mimowolnie podsunął mi genialny pomysł;

Skoro nie można już rządzić ludźmi przez strach, należy spróbować rządzić nimi przez miłość, przez współczucie, litość, cierpienie, miłosierdzie itp. Okazało się, iż ludzie są na to równie wrażliwi. To dzięki niemu wpadłem na ten z b a w i e n n y pomysł, aby połączyć grzech pierwotny z odkupieniem go i zbawieniem. - Bóg patrzył na Szatana takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć

- To właśnie miałem nadzieję usłyszeć od ciebie! -

Archanioł zaś mówił dalej impulsywnie, pomagając sobie czasami gestami rąk:

- To on miał w sobie tak niewyczerpane rezerwy miłości, iż obdarzał nią wszystkich — nawet samego Boga, którego uważał za czystą miłość! Nie wiem skąd on to wziął — bo na pewno nie z obserwacji własnego świata, ani tym bardziej z tej księgi. Faktem jest, że każdemu wmawiał, iż ten prawdziwy Bóg, ich wszystkich miłuje nieskończenie. Pomyślałem sobie wtedy:

- Ależ to genialny wręcz pomysł: Objawię ludziom Boga. Który tak bardzo ich umiłował, że postanowił wybaczyć im ich winę i zbawić od grzechów. — W tym momencie Bóg przerwał mu gwałtownie, obruszając się na te obłudne słowa.

- A idź ty w diabły z taką miłością! — zawołał.

- Bóg, który tak bardzo obraża się na ludzi, że nakazuje im za karę rozmnażać się ze skażoną grzechem naturą, skłoną do czynienia zła i nieprawości, przez całe dwa tysiąclecia! Potem kiedy widzi swój błąd stara się potopić ich wszystkich wraz ze zwierzętami. Następnie przez dziesiątki wieków doświadcza swój wybrany naród, przelewając z nim morze krwi swych bliźnich i przez cały ten czas karząc ich nieustannie i grożąc potencjalnym odstępcom najbardziej wyszukanyymi, okrutnymi karami - jedynie podczas cztero-wiekowej niewoli jakoś zapomniał o nich, nie dając o sobie znaku życia — i to ma być ta miłość boża do ludzi?! Dlaczego jeśli ich tak kochał, nie przebaczył im od razu na samym początku, kiedy było ich tylko dwoje upadłych? Dlaczego czekał z tym tak długo, kiedy zło wzięło we władanie setki milionów jednostek i rozlało się po całym świecie, przysparzając im cierpienia, bólu i trosk? Dlaczego? Odpowiedz mmi! Czy wobec powyższych faktów uwierzy ktoś w tę bożą miłość do ludzi? Bzdura i fałsz! -

Szatan siedział z pochyloną głową, ściskając ręce kolanami i kiwając się bezwiednie w przód i w tył. Po chwili odparł cicho:

- To prawda. Na początku niezbyt chcieli w to uwierzyć. Ale prawda, którą... -

- Chciałeś powiedzieć zapewne: „Kłamstwo, które się często i długo powtarza, staje się prawdą” czy tak? -

- Ja bym tego tak nie nazwał — odparł nieśmiało Szatan, nie śmiąc spojrzeć Bogu w oczy. A ten roześmiał się nagle tak głośno, że archanioł aż drgnął przestraszony.

- No, nie wątpię! Nie wątpię, iż byś tego tak nie nazwał! Przecież te twoje dogmaty to kwiatuszki nazewnictwa! Co jak co, ale słowem to ty już potrafisz manipulować i zafałszować prawdę! W tym zawsze byłeś dobry, to trzeba ci przyznać! — dokończył Bóg tonem gorzkiej ironii, starając się spojrzeć Szatanowi w oczy, ale ten jeszcze bardziej pochylił głowę i wtulił ją w ramiona. Nie chciał, aby Bóg dostrzegł w jego oczach błysku złości, wywołanego tymi słowami.

Przez dłuższą chwilę panowała denerwująca cisza. A potem patrząc gdzieś w nieokreśloną dal, ponad głową archanioła, Bóg powiedział z namysłem

- Wiesz,... myślałem, iż tej perfidii zawartej w tym co nazwałeś grzechem pierwotnym, nie będzie można przebić już niczym gorszym. Ale okazało się, iż nie miałem racji; Bo oto wymyśliłeś jeszcze coś bardziej przewrotnego: zbawienie przez wiarę, iż do odkupienia winy ludzi niezbędną była ofiara samego syna bożego, zamęczonego przez nich na śmierć! Jeśli to miałyby być prawdą — czy nie dostrzegasz w tym czegoś nienormalnego? -

- Szatan spojrział na Boga swym najbardziej bolesciwym spojrzeniem i spytał:

- Panie, czy też zamierzasz to wszystko dokładnie analizować? -

- A co myślałeś?! Pewno, że zamierzam i liczę na to, iż ty mi w tym pomożesz! - odparł

Bóg patrząc na niego nieodgadnionym wzrokiem.

Archanioł wydał z siebie głębokie westchnienie, przechodzące w rozdzierający jęk rozpacz. Już wiedział, że to go również nie ominie.

- A zatem! — Bóg wypowiedział to specjalnie głośno, aby Szatan uniósł głowę.

- Jeśli przyjąć za prawdę to co mówiłeś o tym Bogu Absolucje, wychodzi z tego niezły paradoks teologiczny! A właściwie to cały ich szereg! Ale o tym później, tymczasem możesz mi wyjaśnić skąd wziął się ten obłądny pomysł, aby to Bóg składał ofiarę ludziom? Przecież jak dotąd to oni składali ci ofiary, potrzebując łaski od ciebie, przyzwyczaiłeś ich przecież do tego od samego początku, iż ten kto czegoś chce od Boga składa mu stosowną ofiarę. Też nawiasem mówiąc nie mniej obłądny pomysł; Do czego niby wszechmocnemu Bogu miałyby przydać się jakaś ofiara? Ale to tylko taka luźna dygresja. A więc możesz mi to wyjaśnić? -

- W tym akurat nie ma żadnej nadzwyczajnej tajemnicy, Panie! Po prostu człowiek nie był w stanie sam siebie zbawić! Więc musiał mu w tym pomóc sam Bóg - odrzekł archanioł z przekonaniem.

- I pomógł? — spytał Bóg jakby od niechcenia.

- Słucham? — Szatan spojrzał na Boga zdziwionym, a jednocześnie zaniepokojonym wzrokiem.

- Pytam, czy ta ofiara odniosła oczekiwany skutek?! Czy stała się cezurą, od której człowiek stał się dobry dla bliźnich, miłosierny, bogobojny, kochający i współczujący innym, uczynny, nienawidzący wojen i przelewu krwi oraz wszelkiego innego gwałtu. Unikający bogactwa i zbytku, miłujący prawdę i sprawiedliwość, brzydzący się kłamstwem, obłuda i fałszem — jednym słowem czy stał się taki jak przed upadkiem - d o s k o n a ł y ? -

Szatan opuścił głowę, a rumieniec wstydu pokrył mu całe oblicze, aż po nasadę włosów. Niewyraźnie wyjąkał:

- Tego akurat nie udało mi się uczynić — Bóg patrzył na niego przez dłuższą chwilę, a jego wzrok mówił:

- Tak właśnie myślałem, ale czyż to niepodobne do ciebie, jak i to wszystko co czynisz? — Pokiwał w milczeniu głową, a potem rzekł już innym tonem:

- No dobrze! Zostawmy to na razie! Wracajmy zatem do tego wielkiego paradoksu jaki wynika z lektury tej książki! — Bóg uderzył otwartą dłonią w leżący wolumen na kolanach, aż rozległo się głośne plaśnięcie.

Archanioł westchnął głęboko i spojrzał na Boga przeciągle, z wyrzutem. A ten dostrzegł to wymowne spojrzenie, bo uśmiechnął się zdawkowo i powiedział:

- I nie patrz tak na mnie! Myślisz, że nie wiem o co ci chodzi? Dlaczego osądzam cię na podstawie tego co napisano w tym twoim „słowie”, skoro przyznałeś mi się, iż prawda wyglądała inaczej? Czyż nie o to ci chodzi Luciferusie? - Szatan przytaknął ruchem głowy, a z jego piersi dobyło się westchnienie ulgi.

- W rzeczy samej Panie — dodał cichym głosem. Bóg patrzył mu w oczy z dziwną, niepokojącą miną, aż Szatan nie wytrzymał tego spojrzenia i pochylił głowę.

- Kiedyś obiecałem ci, iż rozliczę cię z tego wszystkiego coś uczynił człowiekowi, pamiętasz? A ty uczyniłeś coś więcej niż stworzenie własnych ludzi z nieudolnymi próbami n a p r a w i e n i a ich niedoskonałej natury; ty pokusiłeś się o stworzenie w i e l k i e j i l u z j i przed ludzkością, iż mają do czynienia z prawdziwym Bogiem! Twój cały późniejszy wysiłek szedł właśnie w tym kierunku: Tak zafałszować i zagmatwać prawdę, aby nikt nie miał co do tego żadnych wątpliwości! Ta księga jest na to najlepszym dowodem Dlatego nie miej do mnie żalu, że nie będę osądzał cię jedynie za p r a w d ę f a k t ó w , gdyż przez te wszystkie minione wieki robiłeś wszystko, aby tę właściwą prawdę zastąpiła p r a w d a i l u z j i ; fałszywa prawda, w którą kazałeś wierzyć człowiekowi! A więc jakże mógłbym ją pominąć? Byłoby to z mojej strony ani sprawiedliwe, ani moralne, wierz mi Luciferusie! — Bóg powiedział to tonem na pozór życzliwym i na dobrą sprawę mogło to wyglądać na udzielenie przyjacielskiej rady, ale Szatan zdawał sobie sprawę jak mylny to byłby pogląd, gdyby go przyjął za prawdę.

Nie miał złudzeń, iż to co Bóg powiedział należało rozumieć dosłownie tak: — Przez tyle czasu starałeś się usilnie aby kłamstwo wyglądało naprawdę — to teraz zbierzesz z tego owoce: będę osądzał cię właśnie na podstawie tej twojej „prawdy”! — westchnął więc tylko rozdzierająco i starając się przybrać najbardziej niewinną minę, przygotował się na zapowiadane rewelacje dalszego ciągu. — A więc to sobie wyjaśniliśmy! - Bóg zatarł ręce jakby zadowolony z czegoś. — Możemy zatem wrócić do naszego,... przepraszam: do twojego — tego

nie mogę ci przecież umniejszać - paradoksu teologicznego! — powiedział to z błyskiem złośliwego humoru w oku i powtórnie zatarł ręce:

- Ale abyś dokładnie zrozumiał na czym on polega, streśćmy jeszcze przedtem doktrynę tej twojej religii. Popraw mnie jeśli się pomylę; A więc według tego, w co ty każesz ludziom wierzyć, wygląda to — w dużym skrócie - tak:

Wszchemocny i wszchwidzący Bóg — darujmy tu sobie jego pozostałe cechy — stwarza człowieka d o s k o n a ł e g o , a ten nie posłuchawszy go powoduje swój u p a d e k , nazywany grzechem pierworodnym. Odtąd jego natura skażona jest skłonnościami do czynienia wszelkiego zła i nieprawości, a także staje się on śmiertelny. Za karę tenże Bóg, nakazuje człowiekowi rozmnażać się z tą skażoną grzechem naturą i cierpieć wskutek jej niedoskonałości i trudu egzystencji. Po jakimś czasie — około dwóch tysięcy lat jak wyliczyli to spece od egzegezy — Bóg widząc, że niepewność i nie obyczajność u ludzi osiągnęła szczyt nieprzyzwoitości z a ł u j e , że stworzył człowieka i decyduje się p o t o p i ć wszystkie żywe stworzenia na ziemi, prócz jednej rodziny, która ma być zaczątkiem nowej ludzkości i po parze zwierząt z każdego gatunku, ocalonych w arce — pozostała reszta ginie w wodach potopu.

Zaraz po potopie, tenże Bóg stwierdza, iż człowiek i tak nie poprawi się, gdyż jego natura pozostała taka sama, jak była przedtem — czyli zła od młodości. A jednak mimo tej smutnej konstatacji postanawia n a p r a w i ć człowieka prostszymi sposobami; Zawiera więc przymierze za przymierzem: wpierw z ludźmi ocalałymi po potopie, potem z człowiekiem o imieniu Abraham i jego rodziną, potem z rodziną jego rodziny itd.,... a wszystkim obiecuje, że ich potomstwo rozmnoży jak gwiazdy na niebie. I w ten oto sposób schodzi Bogu następane szesnaście wieków — według tej samej rachuby czasu.

Teraz czas przejść na wyższy stopień zarządzania:

W tym celu wybiera sobie Bóg jeden naród i roztaczając nad nim swą szczególną opiekę — ale dopiero po czterowiekowej jego niewoli, w czasie której nie dawał on o sobie znaku życia — prowadzi go do ziemi obiecanej. Historia tej wędrówki to jedno pasmo wojen, mordów i grabieży, okrucieństwa, bestialstwa i nietolerancji, rządzenia przez strach, groźbę i przekleństwa. W ten urozmaicony sposób mijają Bogu i jego narodowi, następane piętnaście wieków! Czy jak na razie dobrze to ujmuję? Oczywiście bez zbędnych szczegółów?! - spytał Bóg archanioła, który niepewnie skinął mu głową, ale mina świadczyła, iż wcale nie jest tego taki pewien. Postanawia jednak nie zabierać na razie głosu i czekać do czego Bóg zmierza. A ten nie spuszczać z niego wzroku, zaczął po chwili mówić dalej:

- I oto nagle, tenże Bóg postanawia przebaczyć winę człowiekowi. Zaledwie - drobnostka — po paru tysiącleciach egzystencji z grzeszną naturą! W tym celu poprzez Ducha św. zapładnia pewną ziemiankę, która rodzi mu syna. Syna, który — ku zaskoczeniu i zdziwieniu wyznawców tego j e d y n e g o ponoć Boga — był z nim przez cały czas w niebie i o którym nigdy dotąd nikomu nie pochwalił się!

Syna, który jest — ponoć — równocześnie nim samym. I właśnie ten jego Syn miał ogłosić ludziom tę dobrą nowinę, iż ich Bóg raczył im przebaczyć ten ciężki grzech. Aby zmasać swą winę, ludzie muszą jedynie spełnić dwa warunki:

W okrutny sposób zamęczyć na śmierć tego Syna bożego i u w i e r z y ć iż to stało się naprawdę, a także, że było konieczne aby Bóg przebaczył im winy. Muszą uwierzyć, iż tylko ta ofiara mogła p r z e b ł a g a ć i z a d o w o l i ć Boga, żadna inna... I dopiero wszyscy ci, którzy spełnią powyższe warunki uzyskają ł a s k ę od Boga i zostaną z b a w i e n i . Czy dobrze to streściłem, Luciferusie? — spytał Bóg archanioła z zagadkową miną i nieodgadnionym spojrzeniem.

Szatan siedział skonsternowany, wierząc się niecierpliwie i nie wiedząc co odpowiedzieć. Z jednej strony niby to było poprawne, a jednak tak sformułowane, iż wyglądało na jedno wielkie bluźnierstwo. Co miał Bogu odpowiedzieć? Jaka szkoda, że nie było tu przy nim kardynała Ratzingera, ten by wiedział co powiedzieć! Przypomniało mu się w tej chwili, w jaki perfidnie prosty sposób załatwił on ostatnio kobiety, mówiąc:

- Kobieta, wiedząc kiedy ma dni płodne i powstrzymując się od stosunków płciowych w tym czasie — popełnia również grzech! -

- Taak! On by znalazł właściwą odpowiedź! Nie ma dwóch zdań!

Szatan w zafrasowaniu drapał się w głowę i milczał.

Widocznie Bóg uznał to milczenie za zgodę, bo uniósł dłoń w górę, jakby chciał zwrócić jego uwagę i rzekł:

- Gdyby to skrócić jeszcze bardziej, wyglądać to będzie tak oto:

„Człowiek obraził Boga, jednak on postanowił mu przebaczyć pod warunkiem, iż tenże człowiek zamęczy na śmierć jego jedyne, ukochanego i niewinnego syna. Syna, który jest jednocześnie tym samym Bogiem. Więc wynika z tego taki p a r a d o k s : Bóg składa ofiarę z siebie, przed samym sobą, aby przebłagać siebie za swoje nieudane dzieło, którym okazał się człowiek”.

Inaczej na to patrzeć, będzie to tak wyglądać:

Za to, iż człowiek zjadł owoc zakazany, Bóg o b r a z i ł się na niego tak bardzo, iż nakazał mu rozmnażać się przez tysiąclecia z naturą skażoną grzechem i skłonnościami do czynienia zła, a kiedy tenże człowiek zamordował w okrutny sposób jego jedyne i ukochanego syna u c i e s z y ł się tym faktem tak bardzo, iż postanowił przebaczyć mu wszystkie grzechy i nagrodzić nieśmiertelnością!...

Brawo Luciferusie! Udało ci się nad wyraz! Jeszcze z czymś podobnym nie spotkałem się dotąd, a trochę światów stworzyłem już, zapewniam cię! — Bóg przyglądał się archaniołowi, który siedział przed nim czerwony jak burak, pochylając głowę, aby Bóg nie dostrzegł złości i upokorzenia w jego oczach. Zacisnął zęby z całej siły, a dłonie spłótł tak mocno, że aż palce zachrzęściły mu w stawach.

Bóg widząc, że Szatan nie próbuje się usprawiedliwiać, dodał jeszcze:

- Nie wytykam ci innych paradoksów, o których już mówiłem, np. to, że człowiek doskonały nie mógł przeciwstawić się Bogu i zgrzeszyć, że Bóg winien zdawać sobie sprawę z konsekwencji jakie będzie miało n a k a z a n i e człowiekowi rozmnażania się ze skażoną grzechem naturą, że odrodzenie ludzkości po potopie z tą samą grzeszną naturą nie naprawi człowieka bo istnieje dziedziczność cech, że każda próba z jego strony naprawienia człowieka - bez zmiany jego natury — jest jałowa i mija się z celem, że owo cudowne remedium, którym miało być z b a w i e n i e człowieka, poprzez wiarę w Syna bożego; jego ofiarę odkupienia winy na krzyżu — również człowiekowi nic nie da, nie zmieni go na lepsze, bo jego natura nadal jest grzeszna, skłonna do czynienia zła i nieprawości — czego najlepszym przykładem jest historia chrześcijaństwa — ludu zbawionego przecież — pełna zbrodni, wojen, mordów, grabieży i wszelkiego innego zła jakie tylko może czynić człowiek — człowiekowi!

Ale najzabawniejsze, a może raczej najbardziej żalotne jest to, iż to wszystko zło dzieje się w świecie, nad którym jakoby czuwa b o ż a o p a t r z n o ś ć i to ponoć t r z y s t o p n i o w a ; „Wróbelek nie spadnie z drzewa jeśli On tego nie będzie chciał” . Zapadłby się ten świat w nicość, jeśliby ten jego „Bóg” przestał choć na chwilę podtrzymywać go w stanie istnienia, tą swoją opatrnością. Nie będę cię pytał o to, dlaczego ten Bóg ludzi, podtrzymuje wciąż w istnieniu ten swój nieudany twór, skoro już nieomalże na samym jego początku, skonstatował, iż jest on zły już od swej młodości — bo jedna odpowiedź więcej czy mniej, niczego w tym galimatiasie antynomii i paradoksów nie zmienia. -

Bóg zamilkł i patrząc gdzieś w nieokreśloną dal, kiwał wolno głową do swych myśli.

Ponieważ pełna napięcia cisza przedłużała się, Szatan wolno i ostrożnie uniósł głowę i spojrzął w oblicze Boga. Zdziwił i zaskoczył go wyraz jego oczu, a także tajemniczy i melancholijny uśmiech błakający się w samych kącikach jego ust. Stwórca położył mu na ramieniu swą dłoń i pochylając na bok głowę spytał: — I jak to wszystko ci się podoba? Czy nadal dziwisz się, iż ludziom trudno było uwierzyć w te twoje „prawdy”, pełne wewnętrznych sprzeczności? Przecież to się nie tylko kłóci ze zdrowym rozsądkiem, ale wręcz bije! Wcale się nie dziwię, iż w tym celu - aby pogodzić rozum z wiarą — musiałeś powołać s c h o l a s t y k ę , jak i nie dziwię się również temu, że i ona nic tutaj nie wskórała! — mówiąc to popatrzył na Szatana takim wzrokiem jakby chciał rzec:

- No, nieźle zamieszaleś! Ciekawe w jaki sposób zamierzasz rozplątać ten węzeł gordyjski? -

Szatan od dłuższej chwili wpatrywał się w Boga z taką miną jak gdyby dostał w głowę czymś ciężkim. Wyraz autentycznego osłupienia nie schodził z jego twarzy. Bóg widząc to spytał z lekkim rozbawieniem:

- Coś nie tak? Czy może źle się czujesz? — archanioł przez chwilę jeszcze wahał się, a potem niepewnie odparł:

- Nie śmiem Panie poddawać w wątpliwość Twego sposobu rozumowania, ale wydaje mi się, że chyba błędnie zrozumiałeś naszą doktrynę religijną. Przecież gdyby tak miało być jak mówisz, moi kapłani od razu by to zauważyli i nie dopuścili do zaistnienia takiego paradoksu.

- Twoi kapłani?! Ha, ha! A to dobre! — Bóg roześmiał się w głos, dość zgryźliwie zresztą;

— Dlaczego mieliby to robić?! Przecież oni zauważają tylko dwie rzeczy: te które zagrażają ich władzy i egzystencji, ich roli pośrednika pomiędzy „Bogiem” a człowiekiem — i wtedy tępią je bezlitośnie, bez skrupułów i bez cienia fałszywego wstydu! Oraz te, dzięki którym mogą powiększać swą władzę, bogactwo i przywileje — i wtedy sprzyjają im z całych swych sił, bez fałszywych skrupułów i bez cienia wstydu!

Dlaczego więc mieliby ci zwracać na to uwagę i podcinać g a ł ą ż na której siedzą? ...
Notabene złotą gałąź!

Ha, ha! "Złota gałąź" — dobrze mi się powiedziało, nie? -

Bóg wyraźnie był przez chwilę z czegoś rozbawiony, a potem spytał Szatana:

- Dlaczego zatem uważasz, iż błędnie zrozumiałem waszą doktrynę? -

- Bo rzeczywiście, tak jak ty Panie odczytałeś to wszystko — wygląda, to bezsensownie i paradoksalnie — odparł archanioł ze strapioną miną

- A czy można to odczytać inaczej? Sam powiedz tak z ręką na sercu; w którym punkcie pomyliłem się, co powiedziałem nie tak jak trzeba było. Słucham cię zatem! — Bóg odchylił się do tyłu patrząc z uwagą na Szatana. Ten przymknął oczy, podparł dłonią głowę. Wyglądał teraz jak upozowany do rzeźby Rodina. Tyle, że upierzony i z potężnymi skrzydłami na plecach. Trwało to dość długo. Parokrotnie otwierał już usta, ale w ostatniej chwili rozmyślał się.

Wreszcie z wyraźnym wahaniem w głosie, odparł:

- Chyba twój błąd Panie leży w tym, iż przyjąłeś w swym rozumowaniu, że Ojciec i Syn to t o t o s a m e osoby Trójcy Św. -

- A tak nie jest? — spytał Bóg naiwnie.

- No nie. Dogmat o Trójcy Św. Mówi co innego: Ojciec nie jest Synem — zaczął recytować, ale Bóg mu przerwał niecierpliwym gestem.

- Tak! tak! znam ten słowny majstersztyk! Kiedy się go czyta, widać wyraźnie o co chodziło jego twórcom: aby jak najbardziej zagmatwać sprawę! I w dużym stopniu udało im się to uczynić! Np. weźmy to: — Z Ojca jest i był zawsze Syn — jeśli z Ojca — to nie mógł być zawsze, gdyż słowo „Syn” jest synonimem n a s t ę p s t w a w języku ludzkim i w ludzkiej logice rozumowania.

Wpierw musiał być O j c i e c , a dopiero potem mógł zaistnieć S y n , zatem błąd! Jeśliby zaś przyjąć „Z Ojcem był zawsze Syn” - nie mógł on więc być synem, w znaczeniu ludzkim oczywiście! Pomijając fakt, iż nie zgadza się to z samym „Pismem św.", gdzie w liście do hebrajczyków, napisano:

Tyś jest moim Synem, jam cię d z i ś zrodził — wyraźnie prawda:

Dziś! - A teraz dalej:

„Ojciec nie jest Synem” — a więc syn nie jest ojcem itd. ...

Gdy się czyta ten majstersztyk epistemologii, widać tam owszem, trzy odrębne osoby, ale nie tworzące wspólnej j e d n o ś c i ! Jedności jedyne Boga, jak każesz ludziom wierzyć! Po twoim spojrzeniu widzę, iż sam nie bardzo pojmujesz, na czym polega ten dogmat, a więc tym bardziej nie możesz zdawać sobie sprawy na czym polegają jego błędy. - Bóg przez chwilę zastanawiał się nad czymś, a potem rzekł:

- Powiedz no mi mądralo, czy np. nas dwóch nazwałbyś jednością? -

- Ależ skądże znowu! Nie śmiałbym nawet myśleć o tym! — odparł skromnie Szatan, czerwieniejąc z ukontentowania.

- Ależ pomyśl o tym! To naprawdę nie boli! Choć raz pomyśl! Czy nasze

d w i e osoby, można by nazwać j e d n o ś c i ą ? — nalegał Bóg.

- Niestety nie! — odrzekł Szatan z wyraźnym smutkiem.

- A jak myślisz, dlaczego nie? -

- Bo ty Panie, to całkiem coś innego i ja, też całkiem coś innego — wyjaśnił rzeczowo.

- Otóż to! — ucieszył się Bóg — Otóż to! I zawsze o nas można by mówić jako o odrębnych osobach, ale nigdy jako o jedności, prawda? — pochylił się ku niemu wpatrując się weń z uwagą.

- No, niby rak,... — odparł archanioł bez przekonania, gdyż nie miał pojęcia do czego Bóg zmierza. I to go niepokoiło.

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3079>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl